



Z pamiętnika Franka: kartka czwarta

Chciałbym mieć takiego kolegę, jakim był Karol... Tylko czy on by chciał się ze mną przyjaźnić? On zawsze był pilny i greczny, nikt się na niego nie skarżył, a ze mną to nawet moja starsza siostra czasem nie może wytrzymać. Też bym chciał tak jak on chodzić do czteroklasowej szkoły tylko dla chłopców. A gdybym miał niemal sześćdziesięciu kolegów w klasie – to by się dopiero działo! Zgadzam się, że ściąganie to oszustwo i też bym tego nigdy nie robił. Chociaż ja czasem podpowiadam innym, a Karol raczej nie uznawał ani tego, ani odpisywania. Był natomiast tolerancyjny, gdy ktoś zerkał na jego kartkę. Wszyscy w klasie go lubili, bo miał dobre serce i pomagał w nauce kolegom. Często przychodzili do niego po lekcjach, by się razem uczyć. Kolega z ławki Karola zauważył, że chłopiec po odrobieniu lekcji z jednego przedmiotu wychodził do drugiego pokoju na kilka minut. To on spostrzegł, że Lolek w tym czasie się modli. Takie sobie robił przerwy... Ja też lubię sobie robić przerwy, zazwyczaj wtedy coś jem. I zwykle kończy się to tak, że przerwa trwa dłużej od nauki... Lolek był ministrantem i nawet kółko ministranckie założył! Codziennie służył do mszy świętej o siódmej, bo do szkoły miał na ósmą. Ja nie umiem wstawać tak wcześnie, choć też jestem ministrantem. Czasem służyć o siódmej, ale wtedy mnie tatuś zawozi do kościoła, bo sam bym nie zdążył... A Karol to nawet po lekcjach, gdy kościół był zamknięty, klękał na schodach... Ale... wszystko napisałem od końca! Miałem zacząć od tego, że byliśmy dzisiaj w Wadowicach. A moje dzisiejsze przemyślenia to tak po tej wyprawie. O Lolku w Wadowicach opowiadała nam taka pani. Odwiedziliśmy jego dom rodzinny, w którym teraz znajduje się muzeum. Jest tam dużo pamiątek osobistych i rodzinnych papieża, a także fotografie od najmłodszych lat. Z okien mieszkania Wojtyłów widać kościół parafialny i zegar słoneczny z napisem „czas ucieka, wieczność czeka”, na którym zaznaczono datę śmierci papieża. Byliśmy też w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy, gdzie Karol modlił się codziennie w drodze do szkoły. Później poszliśmy jeszcze do kawiarni na kremówki, ale mamusia robi lepsze.

Jan Paweł II powiedział...

Z wielkim wzruszeniem patrzę na to miasto lat dziecięcych, które było świadkiem moich pierwszych kroków, pierwszych słów i tych - jak mówi Norwid - "pierwszych ukłonów", co są "jak odwieczne Chrystusa wyznanie: «Bądź pochwalony!»" (por. Moja piosenka). Miasto mojego dzieciństwa, dom rodzinny, kościół parafialny, kościół mojego chrztu św. ... Pragnę wejść w te gościnne progi, na nowo ukłonić się rodzinnej ziemi i jej mieszkańcom i wypowiedzieć słowa, którymi wita się domowników po powrocie z dalekiej drogi: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" A dom był tutaj, za moimi plecami, przy ulicy Kościelnej. A kiedy patrzyłem przez okno, widziałem na murze kościelny zegar słoneczny i napis: "Czas ucieka, wieczność czeka".

Po synowsku całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez moich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w niespokojnych czasach.

Z czcią całuję też próg domu Bożego - wadowickiej fary, a w niej chrzcielnicę, przy której zostałem wszczepiony w Chrystusa i przyjęty do wspólnoty Kościoła. W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i komunii św. Tu byłem ministrantem. Tu dziękowałem Bogu za dar kapłaństwa i - już jako arcybiskup krakowski - tu przeżywałem swój srebrny jubileusz kapłański. Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie Ten, który jest Dawcą wszelkich łask. Jemu też, Bogu w Trójcy Jedynemu, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła.

Z przemówienia wygłoszonego w Wadowicach, 16 czerwca 1999 r.

